

Czyli Bóg dla bardziej wymagających intelektualnie.

Motto: „Wierzę aby zrozumieć”.
Św. Augustyn
„Aby uwierzyć, wprawdzie muszę zrozumieć”.
Autor tekstu

„Racjonalna wiara religijna” — kto by pomyślał, że jeszcze wrócę do tego tematu? Etap racjonalizacji swoich wierzeń przeszedłem ponad dwadzieścia lat temu i związane z nim problemy intelektualne dawno już pozostawiłem „za sobą”, na drodze rozwoju świadomości. Postanowiłem jednak zabrać głos w tej sprawie, gdyż okazuje się, że dla wielu czytelników tego portalu problem „wiary i rozumu” jest ciągle aktualny i budzi spore emocje. Z czego to - między innymi — może wynikać?

Okazuje się, że do Racjonalisty zaglądają również osoby o światopoglądzie religijnym, uważające się za **rozumnie (racjonalnie) wierzących**. I nie byłoby zapewne niczego dziwnego w tych próbach „polizania owocu zakazanego” jakim dla wierzących jest **wiedza religioznawcza**, gdyby nie dość dziwne w tej sytuacji zachowania części tych nietypowych czytelników. Potrafią oni czasem w bardzo „kulturalny” i bezpośredni sposób dać do zrozumienia, iż nie zadowala ich poziom intelektualny tekstów publikowanych w tym portalu. Np.: „Nie interesują mnie ogólniki, dość mam dyskusji z ateistycznymi szczekaczami o ciemnogrodzie i naukowej prawdzie /../ Ateizm jest to głupia ideologia /../ Jeśli jesteś ateistą, to jesteś dla mnie głupcem”, albo: „... uważacie się za takich logicznych. Myślicie, że wystarczy napisać „bóg” z małej litery i już się jest wielkim ateistą” itp.

Pomyślałem więc sobie, że mógłbym spróbować zrobić coś pożytecznego dla tej kategorii czytelników. Skoro ateści są dla nich z założenia głupcami, a sam ateizm głupią ideologią niemożliwą do zaakceptowania, to może powinno się im przedstawić coś bliższego ich światopoglądowi? Mianowicie pokazać, że **wiara nie równa się wierze**: jedna może być infantylna, wynikająca z łatwowierności, a druga rozumna i sensowna.

A problem jest „stary jak świat” i wyraźnie widać jak wielkie i od jak dawna istniejące jest zapotrzebowanie na połączenie w jedno tych - wydawałoby się odwiecznych — antagonistów: **wiary i rozumu**. I tak oto już w samej Biblii czytamy: „Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga” (BT, Psalm XIV). Jednak rozumny, a nie wierzący,.. ciekawe. Zaś w późnym średniowieczu dużą popularnością cieszyły się maksymy: „Rozum oświecony przez wiarę” („Ratio fide illustrata”), oraz „Wiara poszukująca rozumu” („Fides quarenes intelektum”). Biorąc pod uwagę historię katolicyzmu (nie tylko), powinno raczej być: „Rozum zaślepiiony wiarą” oraz „Wiara walcząca z rozumem” (znający łacinę mogą to sobie przetłumaczyć). Natomiast Sobór Wat. I, orzekł: „Nie tylko wiara i rozum między sobą nie są sprzeczne — lecz przeciwnie: niosą sobie wzajemną pomoc”.

Zastanawiałem się (całkowicie poważnie), jaki to mógłby być efekt, gdyby rzeczywiście wierze religijnej udało się znaleźć ten rozum (oczywiście w umownym znaczeniu tych pojęć: **wiara** jako ogół prawd religijnych i **rozum** jako zdolność logicznego, racjonalnego myślenia)? Po dłuższych rozważaniach wyszło mi, że z tego połączenia powinien pojawić się fenomen **wierzącego mądrego osobnika**. Czym różniłaby się taka mądra wiara od tej tradycyjnie pojmowanej? (czyli tej, jaką nam wpajają kapłani i katecheci od najmłodszych lat). Przede wszystkim powinna być oparta na przesłankach rozumowych, zatem powinna respektować prawa logiki. Odwrotnie niż u scholastyka Dunsza Szkota: „Credo quia absurdum” — „Wierzę, bo to jest niedorzeczne”. Ja kieruję się inną zasadą: „Wierzę, gdyż to jest prawdopodobne”. Z tego samego powodu odrzucam tzw. paradoks Tertuliana: „To jest pewne — ponieważ jest niemożliwe”. A że mogę mieć rację w tym względzie, potwierdza sam Michał Heller, pisze w jednej ze swoich książek:

„Wierzenia w życiu codziennym są niezbędne /../ idzie o to, żeby wierzenia były rozumne (racjonalne). Pierwszym, narzucającym się warunkiem rozumności wierzeń jest ich spójność”.

Na poparcie powyższego, Heller przytacza wypowiedź Bernarda Mayo:

"Po pierwsze, to w co się wierzy może być prawdziwe, albo fałszywe /../ Sam fakt,

że w coś się wierzy, nie nadaje przedmiotowi wiary **waloru prawdy**. Stąd płyną oczywiste wnioski: jest rzeczą złą wierzyć w fałsz, a dobrą — wierzyć w prawdę /../ Im ktoś jest bardziej rozumny, tym ma mniejszą swobodę przyjmowania czegoś „na wiarę”, tym bardziej zniewalająco działają na niego **racje rozumowe**”.

Całkiem logiczne, prawda?

Niektórzy uważają, iż racjonalność wiary w Boga polega na przeświadczeniu, że skoro bardziej opłaca się wierzyć niż nie wierzyć (słynny „Zakład” B. Pascala), to byłoby głupotą w tej sytuacji być niedowiarkiem. Jest to bardziej wyrachowanie niż racjonalność i chyba nie o to Bogu chodziło (dlatego Kościół mimo wszystko wyklął tego filozofa). Z powyższego wynika, że pod „lupej racjonalności” winny być raczej wzięte **prawdy religijne** z naciskiem na ich wewnętrzną spójność, czyli brak sprzeczności między nimi, a nie sam fenomen wiary jako psychicznej potrzeby człowieka.

Czy możliwa jest zatem taka „rozumowa osobliwość”? Owszem, jest możliwa choć nie z racjonalnego punktu widzenia, który preferuje **wiedzę a nie wiarę**. Skoro jednak człowiek **musi w coś wierzyć**, to już lepiej aby ta wiara była sensowna i nie sprzeczna z logiką. Pod warunkiem jednak, że zmieni się interpretację większości „prawd” religijnych, czyli dopuści się ich **inne rozumienie** jak i logiczne konsekwencje z nich wynikające, oraz inną hierarchię wartości. A zatem — w pewnym sensie — stworzy się jakby **nową odmianę religii**, tyle że lepiej dopasowaną do wymogów współczesnego rozumu, bogatszej wyobraźni, innej moralności i niewspółmiernie większej **wiedzy** o świecie i człowieku.

Podstawowy błąd jaki popełniają wierzący (wg mojej oceny) to ten, że starają się dopasować swój umysł do wymogów religijnych doktryn i dogmatów, uznając je za niepodważalne i niezmiennicze (historia religii uczy, iż tak nie jest). A ewentualne wątpliwości rozwiewane są w pokrętny sposób: umysł ludzki jest zbyt prymitywny, aby mógł pojąć boży zamysł, leży to ponad naszymi ograniczonymi możliwościami i jest **niepojętą tajemnicą wiary**. Ponieważ dla mnie takie tłumaczenia są niedorzeczne (gdyby tak miało być, teologia nie miałaby podstaw), uczyniłem odwrotnie: do wymogów i potrzeb swego umysłu dopasowałem „prawdy” religijne w taki sposób, aby się stały dla mnie bardziej wiarygodne i możliwe do przyjęcia. A odbyło się to mniej więcej tak:

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zacząłem zapisywać swoje przemyślenia i pomysły, już od kilkunastu lat zaczytywałem się literaturą popularno — naukową (w tym liczne pozycje religioznawcze i religijne), więc sporo już o religiach wiedziałem. Jednakże patrząc z dzisiejszego poziomu swojej świadomości na ówczesną moją — za przeproszeniem — twórczość, może wydawać się ona „nieco” dziwna z racjonalnego punktu widzenia: Np. nie negowałem w niej istnienia Boga, jak i potrzeby istnienia religii i Kościołów. Nie przytaczałem żadnych argumentów na niekorzyść tychże, ani nie wytykałem ich niechlubnej przeszłości i ogromu zła, jakie wyrządziły one ludzkości. (Aż dziwne, że Redaktor Naczelny Racjonalisty zechciał opublikować te moje opowiadania w tego rodzaju portalu). Zamiast tego wszystkiego skupiłem swoją uwagę na **poprawieniu religijnych mitów** na tyle, aby można je było zaakceptować przeciętnym, współczesnym umysłem. Wydawało mi się w mojej naiwności, że chyba każdy wierzący musi mieć podobne problemy ze swoją religijną wiarą (dziś mogę przyznać, że była to jedna z moich większych pomyłek, dotycząca kondycji intelektualnej wyznawców tejże religii).

Brałem więc po kolei (ale nie chronologicznie) poszczególne prawdy religijne, czy też inaczej mówiąc: religijne mity i przerabiałem je tak, aby były zgodne z logiką, współczesną moralnością, oraz były pozbawione wewnętrznych sprzeczności. Czyli innymi słowami: **poprawiałem swego Boga**, pokazywałem jak powinno wyglądać jego zachowanie w stosunku do swego dzieła i swego stworzenia — człowieka, aby mógł on w niego wierzyć nie powodowany strachem przed wiecznymi mękami piekielnymi i nie musząc się „ogłupiać” (jak to trafnie ujął autor „Zakładu”). Czyli nie rezygnując z największego od niego daru — **rozumu**, nie wspominając o **wolnej woli**.

Moje zachowanie tylko z pozoru mogło wydawać się obrazoburcze. Wielu wierzących także „poprawia” swego Boga; wybiórczo przestrzega jego nakazy i po swojemu interpretuje jego Słowo,.. tylko nie zdaje sobie z tego sprawy. Np., wtedy, kiedy niedzielę a nie sobotę uznaje za dzień święty, albo kiedy uczestniczy w pielgrzymkach do cudownego obrazu lub posągu, albo w jakikolwiek inny sposób oddaje im cześć. Czy też tytułując papieża „ojcem świętym” lub adorując jego wizerunki i pomniki, itd., itp. W tych i w wielu innych aspektach naszej religii, wierzący zachowują się **wbrew bożym nakazom i przykazaniom**, nie mając o tym najmniejszego pojęcia.

Zatem wszystkie moje opowiadania z tamtego okresu dotyczą jak najbardziej religii, ale takiej jaka wg mnie powinna ona być: oparta na rozumie, a nie jemu przeciwna. Nie znajdując w religijnych historiach tej **rozumowej prawdy** sam zacząłem ją tworzyć w taki sposób, aby mogła zaspokoić moje intelektualne potrzeby jak i pragnienia. Najwięcej miałem wątpliwości odnośnie **upadku** pierwszych ludzi w raju i wynikającego z niego **grzechu pierworodnego** człowieka, oraz

zbawienia ludzkości poprzez **ofiara odkupienia** złożoną na krzyżu przez Syna bożego. Nie mogło mi się „pomieścić w głowie”, aby Bóg **naprawdę** mógł zachować się w sposób przedstawiony w Biblii.

Kiedy ludzie skuszeni przez węża zjadają zakazany owoc (czyli nastąpił ich upadek), Bóg karze ich surowo, oraz nakazuje im rozmnażać się z naturą skażoną **grzesznymi skłonnościami**. Następnie wygania ich z raju. Ludzie od tego momentu są **śmiertelni**, a ich grzeszna natura skłaniać ich zawsze będzie do czynienia zła i nieprawości. Dlaczego Bóg — będąc wszechmocny, wszechwiedzący, wszechobecny, absolutnie sprawiedliwy i nieskończenie miłosierny — miałby zachowywać się w taki dziwny sposób, w kontekście swoich atrybutów? Musiał przecież **wiedzieć wcześniej** w jaki sposób potoczą się te wydarzenia (także wszystkie inne), zatem mogąc temu **zapobiec** nie musiał wcale ludzi **karać** (i to wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek i gdziekolwiek się narodzą), prawda? Chyba, że,.. chciał aby tak właśnie się stało i zrobił wszystko, aby efekt był **zgodny z jego wolą**.

Zwrócił ich uwagę na drzewo wiedzy, sprawił, że jego owoce wyglądały na jadalne i smaczne, stworzył podstępny i mówiący węż, umieszczając go w tym miejscu i czasie, umożliwił mu owo kuszenie. Karząc ludzi nie wziął pod uwagę, że popełnili ten występki w **nieświadomości**, że przyczynił się do tego jego własny stwór i ani temu nie zapobiegł chociaż mógł, ani im nie przebaczył chociaż powinien, na dodatek obarczył ich **winą** za zaistnienie zła w jego dziele. Więc w kilkunastu opowiadaniach przedstawiłem swoje różne wersje tego „rajskiego epizodu” w religijnych dziejach ludzkości, jak i **przyczyny**, które same się narzucają podczas logicznej analizy tychże biblijnych „wydarzeń”. Przez co stały się one bardziej wiarygodne (przynajmniej dla mnie).

Następnie **ofiara odkupicielska i zbawienie ludzkości**. W skrócie wygląda to tak: Ponieważ człowiek sam nie był w stanie się zbawić, Bóg w swej nieskończonej dobroci postanowił mu pomóc: posłał swego jedyne, ukochanego Syna na ofiarę przebłagalną za grzechy ludzkości, by dzięki niej zbawił wszystkich tych, którzy w niego uwierzą. Wystarczyło tylko, aby ludzie zamęczyli go na śmierć w okrutny i poniżający sposób, by ta krwawa ofiara usatysfakcjonowała boskiego rodzica i dzięki temu wybaczył ludziom wszystkie grzechy i winy.

Ponieważ w kontekście bożych atrybutów (które sami wierzący uważają za absolutnie prawdziwe) nie da się tej biblijnej historii uzasadnić logicznie w sposób, w jaki tłumaczą ją kapłani naszej religii, dlatego także napisałem kilkanaście swoich wersji, przedstawiając w nich różne punkty widzenia. Najbardziej radykalny (a zarazem najbardziej logiczny i rozsądny) jest ten, który opisałem w „Zbawicielu”: Syn boży powodowany litością i miłością do ludzi — ale też zapewne wyjątkowym, bo boskim rozumem — zbawia ludzkość **zanim** ta zdążyła wejść na drogę grzechu. Po prostu poświęcając się, sam zjada zakazany owoc, zabijając węża kusiciela i nie pozwalając zerwać go niewieście, nieświadomej zagrożenia. Nie wie czy teraz on sam nie będzie grzeszny i upadły, mimo to szczęśliwy jest, że mógł w ten radykalny sposób **wybawić** ludzkość przed tragiczną przyszłością. Intuicja mu mówi, iż przysłużył się najlepiej jak mógł bożemu stworzeniu,.. które nawet nie będzie tego świadome. Tak wg mnie powinno wyglądać właściwe rozwiązanie tego problemu.

Inną wersję tego samego „wydarzenia” przedstawiłem w opowiadaniu „Ofiara mająca zbawić ludzkość”: Bóg wzywa do siebie swego Syna i przedstawia mu pomysł na zbawienie ludzi: wyśle go na ziemię, aby ogłosił im, że chce złożyć go ludziom w krwawej ofierze, by odkupić nią ich wszystkie grzechy i winy i dać im życie wieczne (po śmierci, oczywiście). Przyznaje mu się, iż ma nadzieję, że ludzie powodowani miłością do swego Boga, nie przyjmą od niego tak wspaniałomyślną a jednocześnie bolesną ofiarę, nie mając mu czym odplacić. Wtedy on — mając najlepszy dowód, że człowiek zasłużył sobie na tę wielką nagrodę, którą chce go obdarzyć — **zbawi ludzi**, ustanawiając na ziemi swoje wieczne i sprawiedliwe królestwo.

Jednakże Syn boży — tak z ciekawości, a może i przezorności - chciał wiedzieć co by się stało, gdyby jednak ludzie **przyjęli** tę ofiarę z niego złożoną? Odpowiedź jaką Bóg udzielił Synowi na tyle go przeraziła, iż zaproponował mu poprawkę do tej bożej wersji ofiary: gdyby tak się stało, Bóg nie ukarze srogo ludzkości jak zamierzał. Zostanie on w niebie na krzyżu, aż ludzie opamiętają się i zrozumieją, że obrali złą drogę, prowadzącą do fałszywej pobożności i bałwochwalstwa, a ich religie miast pomagać im stawać się lepszymi, robią wszystko aby posiadać nad nimi **władzę** i w niecnym sposób z niej korzystać.

Skutek był taki, że Bóg do dziś nie może sobie darować, iż zgodził się na tę „niewinną” poprawkę do jego soteriologicznego planu, odwiedzając co jakiś czas swego Syna w ustronnym miejscu nieba, zgodnie ze swoją wolą, wiszącego na krzyżu i czekającego na ludzkie opamiętanie. Chociaż wiele jeszcze opowiadań poświęciłem tym dwóm teologicznym problemom, poprzestanę na powyższych przykładach.

W ten prosty sposób poprawiałem każdą religijną historię, która wydawała mi się nielogiczna lub sprzeczna z konsekwencjami, jakie niosą ze sobą atrybuty Boga. I tak np.: Napisałem swoją wersję **potopu** pt.: „Akcja arka”, w której Noe starał się bezskutecznie wytłumaczyć swemu Bogu jaki niewybaczalny błąd popełnia, przeznaczając na protoplastów po potopowej ludzkości osobników o skażonych grzechem naturach (to samo dotyczy świata zwierzęcego). Dzięki **prawu dziedziczości** przekażą oni te ułomne natury swojemu potomstwu i w krótkim czasie sytuacja na ziemi będzie podobna do tej sprzed potopu. Więc Bóg albo powinien zrezygnować z tego niedorzecznego pomysłu, albo potopić **wszystkie** swoje nieudane stworzenia i zacząć swe dzieło od nowa, tym razem mądrzej: protoplaści rodzaju ludzkiego powinni być **doskonalni**, a jeśli tacy nie są — nie powinni nimi zostawać.

Natomiast w „Ofierze Abrahama” tytułowy bohater — nie bez trudu, ale jednak — zdołał przekonać Boga, że ten pomysł ze złożeniem w ofierze całopalnej z jego jedyne, ukochanego syna Izaaka, gwałci najświętsze prawo jakie Bóg sam wpisał głęboko w serce człowieka: miłość do własnego potomstwa i dbałość o jego bezpieczeństwo. Uświadomił mu przy okazji jakim egotyzmem i egoizmem kierował się Bóg, stawiając swemu stworzeniu takie okrutne i bezlitosne zadanie. Skończyło się na tym, że Stwórca ugiął się pod naporem mądrej argumentacji człowieka i zawstydzony swoim zachowaniem, odstąpił od tego zamiaru. Zatem moja wersja jest bardziej logiczna i co najważniejsze wewnętrznie spójna (czyli nie sprzeczna z bożymi atrybutami).

W „Zwiastowaniu” spróbowałem wyobrazić sobie to biblijne „wydarzenie” w dzisiejszych realiach kulturowych i poziomie wiedzy współczesnej młodzieży. Jestem świadom, że raczej trudno byłoby znaleźć taką mądrą nastolatkę (przynajmniej w tych dziedzinach wiedzy), jaką wymyśliłem do celów tego opowiadania, tym nie mniej nie jest to niemożliwe. Przy okazji starałem się przedstawić ten teologiczny problem z nieco innej strony i odmiennej perspektywy (z pozycji nie na kolanach).

Ponieważ **kuszenie** Jezusa przez diabła wydawało mi się dość marnej jakości i zbyt prymitywne jak na rangę postaci biorących w nim udział, pozwoliłem sobie napisać swoją wersję pt. „Kuszenie Jezusa”. Syn boży musiał się w niej naprawdę mocno postarać, aby nie ulec podstępemu kusicielowi, który tym razem nie zabawiał się cytowaniem fragmentów Pisma Św.,... lecz pokazał Jezusowi niektóre z czarnych kart jego przyszłego Kościoła: „święte” krucjaty, „świętą” Inkwizycję, kryminalną historię dworów papieskich, niechlubną „ewangelizację” Indian, wojny i pogromy religijne, jak i wiele innych okropności, których doświadczyła ludzkość dzięki tej religii. Jezusowi udało się zachować **wiarę**, gdyż w żaden sposób nie mógł uwierzyć, że to wszystko będzie dziełem **jego wyznawców**; uważających się za pobożnych i bogobożnych ludzi, wiernych jego idei i jego słowu. Do końca wierzył, że to co widział musiało być diabelską złądą, mającą na celu **zasianie wątpliwości** w jego umyśle.

W opowiadaniu pt. „Szatańska sprawiedliwość” poruszyłem problem zła w dziele bożym i łączącej się z nim **sprawiedliwości**, ponieważ pokrętne tłumaczenia teologów, że Bóg nie chce zła a tylko je **dopuszcza**, gdyż szanuje **wolną wolę** człowieka, nie przekonują mnie wcale. Wygląda bowiem tak, jakby Bóg szanował wolną wolę wszelkiej maści złoczyńców, psychopatów, zbrojców, przestępców oraz zbrodniarzy, pozwalając im czynić zło, gdyż taka jest ich **wola**. Natomiast nie obchodzą go ich **ofiary**, które przecież nie wykazywały swej woli aby nimi zostać: one tego **nie chciały**, a mimo to ich wolna wola w tym względzie została pogwałcona. Czy to nie ma znaczenia dla Boga? Dlatego w tym tekście na parę sposobów rozwiązywałem ten problem (za Boga). Niestety, żaden z nich nie zadowalał go na tyle, aby go zaakceptować i wprowadzić w życie. Wniosek jaki mi się nasunął przy okazji: Bóg nie tyle dopuszcza zło w swoim dziele, ile **chce aby ono istniało** z pewnych ważnych dla niego względów. Podobny problem przedstawiłem w „Antyteodycei”: doskonałe stworzenia zamieszkujące w doskonałym świecie, mogą się doskonale obejść bez Boga. Po cóż więc miałyby stwarzać takie byty?

I tak po kolei zajmowałem się każdą z religijnych prawd; czyniąc je bardziej logicznymi, dostosowywałem je do wymogów swojego rozumu. W taki właśnie sposób zająłem się także innymi problemami teologicznymi, np.: przesłaniem bożym, przyczyną stworzenia świata, sensem Opatrzności bożej, „szczęśliwą” winą człowieka, fenomenem upadłego anioła, wieżą Babel, gwiazdą betlejemską, eschatologią, Sądem Ostatecznym i wieloma innymi „prawdami”, które należą do kanonu wierzeń tejże religii (choć większość z tych opowiadań napisałem już dużo później i z „nieco” innego punktu widzenia).

Miałem w tamtym czasie nawet coś w rodzaju *creda*, które można by nazwać „Credo wierzącego mądrzej osobnika” i które poprzedzało o dekadę późniejsze „Credo sceptyka”:

* Wierzę, że gdyby Bóg miał istnieć, to — ze względu na ogrom i stopień komplikacji jego dzieła: Wszechświata — jest o wiele bardziej prawdopodobne, że jego wizerunek musiałby być

bliższy wizerunkowi Boga Absolutu (z jego podstawowymi atrybutami: wszechmoc, wszechwiedza, wszechobecność, niezależność od czasu i przestrzeni itp.) niż tego, że mógłby to być starotestamentowy Bóg Jahwe ze swoją „świętą rodziną”, radzący sobie ze swymi stworzeniami w dość prymitywny i infantylny — jak na Boga — sposób.

* Wierzę, iż jest nieprawdopodobne, aby w przypadku Boga o takich atrybutach, jego dzieło (w postaci wszystkich jego stworzeń) istniało w relacji **grzechu** do swego stwórcy, czy też aby **żałował** on, że stworzył ludzi i **smucił się** z tego powodu. Jest już o wiele bardziej prawdopodobna sytuacja, jaką przedstawił dawno temu włoski filozof Cezare Vanini: „Świat jest taki, jakim go Bóg zamierzył. Jeśliby chciał aby był lepszy — byłby lepszy. Jeśli istnieje grzech, widać, że Bóg tak chce. Napisano bowiem, że wszystko czego chce — może zrobić. Jeśli zaś nie chce, a grzech mimo to istnieje, należy go nazwać albo nieprzewidującym, albo bezsilnym, albo okrutnym; skoro czy to nie był świadom swej woli, czy nie mógł jej wykonać, czy też jej poniechał”.

* Wierzę, iż mając takie atrybuty, Bóg nie ma żadnego powodu ani potrzeby, aby się **objawiać** swym stworzeniom, gdyż mając nad nimi **władzę absolutną** wszystko czego by od nich chciał i tak może z łatwością wyegzekwować, bez komunikowania się z nimi. Prawa jakie chciał, aby człowiek przestrzegał wpisał głęboko w jego naturę, tak, iż stały się częścią jego **człowieczeństwa**. Reszta jest już zależna od jego **wolnej woli**, którą Bóg obdarzył swe stworzenia po to, by z niej korzystali **bez jego pomocy**, a nie po to, by ją ograniczać setkami szczegółowych zakazów, nakazów, napomnień i przekleństw kierowanych pod adresem nieposłusznych sobie osobników.

* Wierzę, iż pogląd, że marne stworzenie może, czy też powinno — w jakikolwiek sposób — **służyć** swemu Stwórcy i przydawać mu **chwaly** (np. wielbić go, oddawać mu cześć i składać hołdy, budować mu świątynie lub gigantyczne pomniki, adorować jego wizerunki, modlić się do niego, być bogobojnym itp.), jest w równym stopniu infantylny, co logicznie sprzeczny. Podobnie zresztą jak i pogląd, że najbardziej na czym Bogu zależy u człowieka, to **wiara w jego istnienie**, i że za jej brak gotów jest skazywać niewierzących na wieczne męki w piekle, które specjalnie w tym celu zaprojektował.

* Wierzę, iż nie ma żadnej potrzeby, aby rozdzielać dzieło boże na **sacrum** i **profanum**. Skoro wszystko jest dziełem Boga, **wszystko** należy traktować z jednakowym szacunkiem, czy jak kto woli: uwielbieniem. Jeśli jednak ktoś odczuwa potrzebę oddawania Bogu czci, może to czynić wszędzie, gdyż wszędzie jest on obecny w jednakowym stopniu. Nie ma więc dostatecznych racji do tego, by oddawać cześć Bogu w specjalnie budowanych świątyniach, odprawiając w tym celu wymyślne rytuały podczas widowiskowych obrzędów, celebrowane przez kapłanów wystrojonych w paradne, kolorowe szaty. Wierzę, iż Bóg, który domagałby się od swych stworzeń okazywania sobie hołdów poprzez **liturgię** i **rytuał** (włącznie ze składaniem sobie przeróżnych **ofiar**), budowania dla siebie tzw. domów bożych — bez wątplenia nie może być wiarygodnym (prawdziwym) Bogiem.

* Wierzę, iż człowiek nie powinien **czuć się winny** w stosunku do swego Stwórcy i nie może być on **odpowiedzialny** za istnienie zła w dziele Boga o takich atrybutach. Tym bardziej nie można tą odpowiedzialnością obarczyć **wszystkich ludzi**, którzy w żaden sposób nie mogli się przyczynić ani uczestniczyć w wydarzeniu sprzed tysięcy lat, czy też mieć na nie jakikolwiek wpływ. Bóg ma ku temu możliwości, by jego kreacja była doskonała, więc stwarzając ją ułomną, a winą za zaistniały stan rzeczy obarczając swoje stworzenia — nie jest godzien miana Boga. Jakby na to nie patrzeć, człowiek nie ma żadnego powodu by czuć się winnym i odpowiedzialnym w tej sprawie. Nie musi więc błagać swego Boga o wybaczenie mu win i grzechów, prosić o zbawienie, czy też próbować w jakikolwiek sposób zasłużyć sobie na jego **miłosierdzie**.

* Wierzę, iż pogląd, że Bóg „posłał” swego Syna, by złożył życie w ofierze odkupienia grzechów ludzi i dzięki niej zbawił tych, którzy w niego **uwierzą**, jest absurdalny z paru powodów. Wynika bowiem, że Bóg złożył tę ofiarę z siebie (dogmat o Trójcy Św.), samemu sobie, po to, by przebłagać (przekupić) siebie za swe ułomne stworzenia — ludzi. Bóg o takich atrybutach nie musi **naprawiać** swego dzieła w trakcie jego realizacji i to w taki szokujący i bezsensowny sposób, skoro mógł sam na początku z łatwością rozwiązać ten problem (jest także **nieskończenie miłosierny**). Tym bardziej, że ta boża ofiara od niczego człowieka nie wybawiła (grzech pierworodny nadal na nas ciąży i wynika z niego konsekwencje), oprócz **obiecanej** nieśmiertelności duszy na końcu dziejów, której mamy dostąpić po weryfikacji na Sądzie Ostatecznym.

* Mądra wiara w Boga oznacza, iż nie muszę dla niego **nic** robić; jest on wszak pełnią doskonałości i pierwowzorem wszelkiej możliwej doskonałości, w sobie i z siebie najszcześniejszy. Wystarczy więc, że będę **dobrym** człowiekiem dla innych ludzi i nie dla pośmiertnej nagrody w niebie, ale dlatego, że tak powinna być pojmowana i realizowana **istota człowieczeństwa**,

niezależna od kultury, w której przyszło nam żyć.

Napisałem także stosowną modlitwę o adekwatnej do powyższego *Creda* treści. Inspiracją do jej napisania, były dwie modlitwy znamienitych myślicieli chrześcijaństwa: św. Tomasza z Akwinu i kard. J.H.Newmana. Oto one:

Modlitwa św. Tomasza z Akwinu (filozof i teolog katolicki, dominikanin, żył w XIII w):

„Zachowaj mnie Panie od zgubnego mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Wyzwól mój umysł od niekończącego się brnięcia w szczegóły i daj mi skrzydła, bym w lot przechodził do rzeczy. Nie śmiem cię Panie prosić o lepszą pamięć, lecz proszę o wielką pokorę i mniej niezachwianej pewności. Użycz mi chwalebego poczucia, iż czasem mogę się mylić. Daj mi zdolność postrzegania dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach i niecodziennych zalet w ludziach. Daj mi Panie łaskę mówienia o tym. Amen”.

Zastanawiam się tylko, dlaczego św. Tomasz nie miał śmiałości poprosić Boga o dobrą pamięć, a nie wahał się z prośbą o wielką pokorę? Czyżby aż tak bardzo była mu ona potrzebna? Widocznie tak, skoro jest on autorem również i tych słów: „Heretycy słusznie mogą być skazywani przez władze świeckie na śmierć, nawet gdy nie gorszą innych, ponieważ są bluźniercami przeciwko Bogu jako wyznawcy fałszywej wiary”. Zaiste, nie można w tych słowach dopatrzeć się ani cienia pokory, ani braku pewności, ani owego poczucia własnej omyłności. A już najmniej jest w tym stwierdzeniu nauki Jezusa, a nawet prawdę mówiąc — nie ma jej tam wcale! Niestety, każdy prosi o to, czego mu brakuje.

Modlitwa kard. J.H.Newmana (autora „Logiki wiary”, współtwórcy i uczestnika Soboru Watykańskiego I, zwołanego w XIX w):

„Boże mój, wyznaję, że ty możesz rozświecić moją ciemność. Wyznaję, że tylko ty to możesz. Pragnę aby ciemność moja została rozświecona. Nie wiem czy to uczynisz, ale że możesz tak uczynić i że ja tego pragnę, to już dostateczne są racje abym prosił o to, co mi przynajmniej prosić nie zabroniłeś. Przyrzekam, że dzięki łasce twojej, o którą proszę, przyjmę wszystko o czym będę pewny, że jest prawdą. Jeśli kiedykolwiek dojdę do pewności i z pomocą twojej łaski będę się wystrzegał oszukiwania samego siebie, które mogłoby mi podsunąć to, czego pragnie natura, zamiast tego czemu przyświadcza rozum. Amen”.

Ktoś kiedyś powiedział, że kard. Newman zaliczał się do ludzi, którzy chociaż wierzyli w Boga, to jednak **nie dowierzali mu**. Jest to chyba święta prawda, biorąc pod uwagę treść tej modlitwy; prosi on Boga aby mu rozświecił ciemności umysłu, ale zaraz dodaje, że to on sam będzie decydował o tym co ma być prawdą, a co nie. Poza tym obraża Stwórcę, uznając pragnienia naszej natury za nieistotne, a przeciwstawiając rozum — naturze, udowadnia, iż być może wiedzę teologiczną ma dużą, lecz biologiczną — żadną! Jeśliby przyjąć, że „Logika wiary” była jego ostatnią książką, to widać po niej wyraźnie, iż Bóg nie przychylił się do jego modlitwy; ciemności umysłu nie zostały mu rozświecone. Oślepienie wiarą zdominowało zbytnio logikę rozumowania, czyniąc z niej karykaturę logiki i rozumnej myśli. Nie potrafił niestety wznieść się on **ponad** religijne widzenie rzeczywistości i religijne dogmaty.

Na podstawie powyższych modlitw doszedłem wtedy do przekonania, że ja jednak inaczej modliłbym się do swego Boga. Jakby więc mogła wyglądać moja modlitwa — współczesnego zwykłego człowieka — gdybym przypadkiem odczuł wewnętrzną potrzebę „porozmawiania” z Nim? Może np. tak:

" Boże, wierzę, że tylko ty możesz rozświecić ciemności mojego umysłu i wierzę również, iż to, że tak się stało jest twoją zasługą, a nie moją. Dzięki ci za to Panie i proszę o jeszcze. Przyrzekam, iż dzięki łasce twojej, za prawdę będę uważał wszystko to, co dyktuje mi rozum, kierujący się **prawami logiki**, odrzucający prawdy same w sobie sprzeczne jak i te, które są sprzeczne z prawdami już wcześniej przyjętymi i uznanymi za prawdziwe.

Raczyłeś dać mi Panie dociekliwy umysł i zdolność głębszego widzenia świata, dzięki temu pozwoliłeś mi zgłębić tajniki i mechanizmy działania natury ludzkiej, przez co nie muszę się jej wstydzić ani walczyć z jej potrzebami, czy też tłumić je w sobie. Dzięki twojej **łasce zrozumienia** nie oddzielam potrzeb natury od potrzeb rozumu, ani nie przeciwstawiam ich sobie. Także nie wstydzę się sposobów zaspokajania niektórych z nich (w szczególności tych, które dotyczą sfery związanej z płciowością człowieka). Na ogół żyję ze swoją naturą w zgodzie, choć jednocześnie mam wiele do niej zastrzeżeń.

Ustrzegłeś mnie Panie od manowców myślenia, na jakie kierują człowieka jego religie, fałszując mu obraz świata i siebie samego, wpajając mu „jedynie słuszny”

światopogląd i dziwnie pojmowaną hierarchię wartości. **Odgradzają** one człowieka od innych rodzajów wiedzy, nie pozwalając wejść na drogę zrozumienia, która prowadzi do duchowego **wyzwolenia**. Jednym słowem; jestem ci wdzięczny za to, że nie pozwoliłeś mi uzależnić się od tego niebezpiecznego „opium ludu”.

Dziękuję ci także i za to, że pomogłeś mi przełamać uwarunkowanie, będące wynikiem wczesnej indoktrynacji religijnej i nie dopuściłeś do tego, aby mój światopogląd został otoczony niewidocznym murem, chroniącym go przed szeroko pojętą wiedzą o świecie. Nie pozwoliłeś abym wzorem Newtona, którego genialny umysł nie ustrzegł się oślepienia wiarą religijną, tłukł głową o niewidzialne ściany klatki w jaką zamyka człowieka jego głęboka wiara w dogmaty religijne. Za to również ci dziękuję Panie, a przy okazji i za to, że nie urodziłem się w czasach, kiedy za takie poglądy jakie posiadam, torturowano ludzi, wrywano im języki i palono na stosach,.. ponoć dla ich własnego dobra.

Bez twojej pomocy, sam nie potrafiłbym dostrzec przerażającego faktu, iż to lekarstwo jakie sobie ordynuje wierzący człowiek w postaci zachowań religijnych — na dolegliwości, które go nękają — nic mu nie pomoże (prócz złudnej i chwilowej poprawy samopoczucia), bo przyczyny naszej niedoskonałości leżą zupełnie gdzie indziej. Zachowałeś mnie Panie dotąd i zachowaj dalej od zgubnego mniemania, iż ja — zwykły zjadacz chleba — mogę ci „służyć”, wykonując bezmyślne rytualne gesty i czynności, uczestnicząc w widowiskowych obrzędach i wymawiając symboliczne, pusto brzmiące słowa. I, że na dodatek dzięki nim należeć będzie mi się od ciebie wielka nagroda w zaświatach.

Dzięki ci Panie, że zachowałeś mnie od tych śmiesznych, a zarazem żalonych poglądów, dotyczących ludzkich wyobrażeń o twoich jakoby potrzebach i zamysłach względem ludzkości. Jestem wdzięczny ci też za to, że moje wartościowanie świata pozbawiłeś owego **dualizmu** myślowego, który za podstawę racji bytu przyjął walkę Dobra ze Złem, i który wymyślił swemu Bogu potężnego przeciwnika — Szatana, aby na jego barki złożyć winę za wszelkie zło panujące w naszym świecie.

Wiem dobrze, że gdybym przyjął ten dualistyczny obraz twego dzieła, musiałbym się wyrzec ciebie — jako doskonałego pod każdym względem bytu; Boga o **nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwościach**. Lecz ja tego nie uczynię, bo wiem, iż tylko ty jeden ponosisz **całkowitą odpowiedzialność** za wszystko co istnieje i co będzie istniało kiedykolwiek. Dlatego nie szukam dodatkowych uzasadnień istnienia zła w naszym świecie, prócz twej woli,.. może akurat masz taką koncepcję swego dzieła?.

Panie, zachowaj mnie od zgubnego przeświadczenia, iż tak bardzo ci zależy by w ciebie **wierzyć**, że specjalnie dla niewierzących stworzyłeś piekło, i że rozumna myśl ludzka (określana jako **wiedza**) może w czymkolwiek ci zagrażać, albo że stan umysłu zwany **wiarą religijną**, ma dla ciebie większe znaczenie niż stan umysłu zwany **wątpliwością**, czy też stan będący **innym rodzajem wiary**. Jakże mało trzeba mieć wiary i zaufania do ciebie (jak i do siebie), aby wzorem św. Hieronima wypowiedzieć słowa: „O Panie, gdybym miał kiedykolwiek posiadać książki światowe i gdybym je czytał — zaparłbym się tym samym ciebie”. Dzięki, że pozwoliłeś mi ustrzec się od tych bzdurnych poglądów.

Powinienem teraz poprosić cię o coś — jak to w modlitwie — ale tak sobie myślę, że gdybyś chciał mi dać coś więcej ponad to co mam, nie czekałbyś aż się z tym zwrócę do ciebie. Wszak każda moja potrzeba - nim zostanie uświadomiona sobie przez mój umysł — jest ci doskonale znana nieskończenie wcześniej, prawda? Więc o cóż takiego mógłbym cię prosić, czego byś wcześniej nie wiedział, iż mi potrzeba? Czyż nie powiedziano zresztą: „Błogosławieni, którzy o nic nie proszą,.. bo nie doznają zawodu”? Poza tym, jesteś zapewne zajęty ważniejszymi sprawami — masz przecież cały Wszechświat na głowie — po co ja jeszcze mam ci ją zawracać? A jeśli z każdym z niezliczonych miliardów światów masz podobne kłopoty jak z naszym i jeśli na dodatek istnieją tam religie i ich kapłani, to tylko można ci współczuć jedynie,.. mój Boże.

Skoro zatem tak się sprawy mają, nie ma sensu ciągnąć dalej tej modlitwy. Zachowaj mnie jedynie do końca mych dni (przy okazji wielkie dzięki, iż nie znam tej daty) w dobrym zdrowiu fizycznym i psychicznym. Nie odbieraj mi przedwcześnie pamięci — to ważne dla mnie! I spraw abym odszedł z tego „najlepszego ze światów”

(ależ musiał mieć poczucie humoru ten Leibniz!) bez niepotrzebnych cierpień, najlepiej we śnie jeśli łaska. Resztę moich myśli, marzeń i pragnień znasz doskonale, więc nie ma potrzeby o nich mówić. Dzięki ci Panie za daną mi możliwość wyartykułowania swych myśli. Ty jeden na pewno mnie zrozumiesz i nie potępisz. Amen".

Tak, można śmiało powiedzieć, że zrobiłem ile się dało aby uratować swą wiarę religijną, nie rezygnując jednocześnie z rozumnego myślenia. Dlaczego więc przy niej nie pozostałem? Z bardzo oczywistego powodu; musiałbym zostać na tym etapie rozwoju swojej świadomości i przestać nabywać dalszą **wiedzę religijną** jak i **religioznawczą**. A ja niestety (dla wiary a nie rozumu) przez cały czas nabywałem i nabywam tę wiedzę, więc tamten etap racjonalizacji swoich wierzeń — siłą rzeczy — okazał się **etapem przejściowym**.

Bowiem im więcej nabywałem wiedzy, tym więcej rodziło się **wątpliwości** odnośnie **zasadności** tych poszczególnych „prawd” religijnych, w kontekście **całościowego** planu opatrnościowego (nazywanego Opatrznością bożą), a wizerunek Boga jaki się z niego zaczął wyłaniać, był tak odległy od tego jaki nauczany jest na lekcjach religii jak i tego, który kapłani przedstawiają swoim wiernym, że w pewnym momencie zmuszony byłem uznać, że **w takiego Boga nie chcę wierzyć!** Co mnie wtedy tak zbulwersowało intelektualnie? Był to wizerunek Boga, do jakiego doszli wielcy myśliciele chrześcijańscy, a znamienne kropkę nad "i" postawił na końcu tego procesu Sobór Watykański I, orzekając między innymi:

„Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu /../ Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego". Konkluzja: „Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: chwale bożej, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś w sprawiedliwości przez karę".

Co z tego wynika? Ano to, że Vanini miał rację twierdząc, że „Świat jest taki, jakim go Bóg zamierzył /../ Jeśli istnieje grzech, widać, że Bóg tak chce". I po co było palić na stosie autora tej nad wyraz trafnej konstatacji, skoro sam Kościół cztery wieki później przyznał, że grzeszna ludzkość była po to Bogu potrzebna, aby na jej przykładzie mógł zrealizować się piękny boży przymiot — miłosierdzie, które ujawniając się poprzez przebaczenie ludziom win i grzechów, służy **chwale bożej**. Nie dziwne więc jest, że Bóg **współdziała** w akcie fizycznym grzechu, miast do niego nie dopuścić.

W świetle tych orzeczeń, całkiem innej wymowy nabiera samo Zbawienie jak i Ofiara z Syna bożego na krzyżu, która je umożliwiła. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę bardzo znamienne i wiele mówiący fragment z Pisma Św., dotyczący Jezusa: „On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas" (1P 1,20). Oznacza to — ni mniej ni więcej - że Syn boży był **przewidziany** na Odkupiciela i Zbawiciela ludzkości, **zanim** ta ludzkość zaistniała i **zanim** pierwsi ludzie „przeciwstawili” się Bogu i dostąpili upadku.

Wygląda więc na to, że to słynne boże miłosierdzie — w powyższym kontekście — bardziej przypomina wyrafinowane okrucieństwo i bezlitosne wyrachowanie, pozbawione choćby odrobiny litości i miłości do swych stworzeń — ludzi. Byłoby ono bezcenne gdyby Bóg **nie mógł zapobiec złu** w swoim dziele, a on tylko **nie chciał** i to z bardzo egoistycznego powodu, na dodatek obarczając za nie **wina** ludzi (tak przynajmniej można wywnioskować z orzeczeń Soboru Wat. I, a jak wynika z „Dictatus papae" pkt. 22, Kościół kat. nigdy się nie myli). Czy więc można mi się dziwić, że w taki wizerunek Boga nie chciałem wierzyć?

Boga, który mając **nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości**, by jego dzieło było **doskonałe**, urządza istny cyrk, aby wyglądało na to, że jego stworzenia musiały być grzeszne i ułomne z **własnej winy**. A wszystko po to (jak można domniemywać), aby jego ukochany Syn mógł zostać Bogiem — Zbawicielem grzesznej ludzkości. Powtarzam: w takiego Boga nie mogłem ani nie chciałem uwierzyć. Doszedłem w tym rozumowym procesie do tak absurdalnie perfidnego wizerunku Boga, że mogło to tylko świadczyć o jednym: te wszystkie „słowa boże” i te "prawdy objawione" są wymysłem samych kapłanów, którzy w różnych czasach i okolicznościach w ten sposób **wyobrażali sobie** swoje bóstwa i ich relacje ze światem ludzi. Tworząc mity (a później dogmaty) kierowali się zawsze potrzebą ich **doraźnej wymowy**, nie troszcząc się o ich **logiczne konsekwencje** wynikające z **bożych atrybutów** w **całościowym** kontekście dzieła bożego. Nabierającego ty samym — dla człowieka myślącego — paradoksalnej wymowy.

Na tym mniej więcej etapie zakończyłem racjonalizację swoich wierzeń religijnych, mając już na tyle rozwiniętą świadomość, aby widzieć do czego ona prowadzi. Był to czas, kiedy z osobnika

wierzącego stawałem się agnostykiem i widocznie ten okres mądrzejszej wiary religijnej był mi potrzebny, abym miał czas pożegnać się z „pięknymi” iluzjami i zacząć dostrzegać prawdziwą rzeczywistość, zapisaną w historii religii, a nie w apologetycznych dziełach. Myślę, że skoro dopomógł mi on w łagodnym przejściu od jednego do drugiego światopoglądu, to jest duże prawdopodobieństwo, iż także pomoże innym. Dlatego — między innymi — napisałem ten tekst.

Wnioski jakie wyciągnąłem z tego paroletniego procesu racjonalizacji swych wierzeń religijnych (mam na myśli **wyłącznie** swój przypadek) są takie: wiarę religijną możemy racjonalizować **tylko** jako rozumianą psychiczną potrzebę (człowiek musi w coś wierzyć): wierzenia religijne są nam potrzebne ze względu na naszą ułomną naturę. Pomagają bowiem zminimalizować lęk przed widmem wiszącego nad nami „miecza Damoklesa” w postaci świadomości własnej śmiertelności. Od biedy można by to nazwać racjonalnym podejściem do tego teologicznego problemu, chociaż mam duże wątpliwości. Natomiast nie da się ich racjonalizować jako **prawd religijnych**, używając podstawowych narzędzi, którymi posługuje się **rozum**: mianowicie **logiki** oraz **wiedzy** wykraczającej **poza** religię. A to dlatego, iż wiara religijna z samej definicji („Jest to cnota nadprzyrodzona, dzięki której za łaską Boga /../ wierzymy w to, co objawił, nie ze względu na wewnętrzną prawdę /../ ale dla powagi samego Boga” (Sob. Wat. I, rozdz. 3), nie toleruje analizowania swych „prawd objawionych” rozumem, traktując to jako świętokradztwo.

Mechanizm tego procesu jest prosty: **"Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli"**.

(J 8,32). Jego uniwersalność polega na tym, że potrafi on wyzwolić umysł również i od **religii**; tak wielka jest **siła prawdy** (jeśli rzeczywiście nią jest). Z mojego doświadczenia wynika, że zbyt daleko idąca racjonalizacja wierzeń religijnych prowadzi do zamiany ich w **wiedzę religioznawczą**, a co za tym idzie stanowi prostą drogę (ale nie na skróty) do **ateizmu**. Dzieje się tak dlatego, iż tworzy się coś w rodzaju informacyjnego „efektu domina”: odkrywanie cząstkowych prawd — w tym przypadku religijnych — **rozszerza** nasz horyzont postrzegania w tym obszarze poznawczym, na inne jego aspekty i trwa to dotąd, aż ułoży się nam w umyśle **całościowy i spójny obraz** nowej rzeczywistości, który w dopełnieniu z innymi dziedzinami wiedzy o świecie i o nas samych, jest nie do podważenia rozumowymi narzędziami.

A zatem — wbrew temu co sądzą wierzący — **ateizm jest konsekwencją racjonalnego myślenia**, dzięki któremu nasz rozum mimo wczesnej indoktrynacji religijnej, potrafi w niektórych przypadkach (dość nielicznych niestety) dostrzec **prawdę** pod niezliczonymi pokładami **kłamstwa i fałszu**, którymi charakteryzują się wszystkie wierzenia religijne. Zatem przekonanie, że można być **racjonalnie wierzącym (religijnie)** osobnikiem, można śmiało między bajki włożyć. I nie tylko ja na to wpadłem. Ba! Można nawet przyjąć, że przez dobrych parę lat starałem się „ominać” ten problem, wymyślając mądrzejszą wersję swoich religijnych wierzeń. Nic mi z tego nie wyszło, bo nie mogło wyjść!

Powód dla którego tak się stało, został różnie przez różne osoby rozpoznany: i tak wg S. J. Leca: „Tym samym rozumem wierzyć i myśleć niepodobna”, albo wg L. Feuerbacha: „...człowiek w religii ma oczy tylko po to, aby nie widzieć, aby być ślepym na wszystko, a rozum tylko po to, aby nie myśleć, aby być głupim jak tabaka w rogu”. Także Kościół katolicki wypowiedział się w tej sprawie:

„Św. Sobór podejmując to, czego uczył Sobór Wat. I, głosi, że istnieje dwojaki, różny porządek poznania: mianowicie wiary i rozumu” (Sob. Wat. II).

Przypomnę, iż jest to „podjęcie” nauczania Soboru Wat. I, który orzekł w tej sprawie:

„Nie tylko wiara i rozum między sobą nie są sprzeczne; przeciwnie — niosą sobie wzajemną pomoc /../ wiara zaś rozum wyzwala od błędów, strzeże go i poucza na różny sposób”.

I tak rzeczywiście było; przez wiele wieków starała się ta wiara jak mogła, „wyzwalać” ten nieszczęsny rozum od błędów w jakże różny sposób: a to na płonącym stosie (czasem w zastępstwie autora płonęły jedynie manuskrypty), a to przez wymyślne tortury, a to przez klątwy i ekskomuniki, a to przez psychiczny terror i nietolerancję dla inaczej myślących itp.

Niestety, te tytaniczne wysiłki wiary w tym jakże zbożnym dziele, nie dały pożądanых rezultatów. W ciągu tego niespełna wieku dzielącego te dwa Sobory, musiało coś „niedobrego” stać się z rozumem ludzkim, iż Kościół kat., tak diametralnie zmienił zdanie w tym aspekcie swojego nauczania, uznając, że jednak „rozum i wiara” nie są kompatybilne. A wystarczyłoby zajrzeć do Biblii, gdzie wyraźnie napisano: „Nie ma sprawiedliwego, nawet ani jednego, nie ma rozumnego /../ wszyscy zbroczyli z drogi, zarazem się zepsuli, nie ma takiego co dobrze czyni, zgoła ani jednego” (Rzym. 3,10,12). I byłoby od razu wiadomo, że Sob. Wat. I **musiał się pomylić** w tym orzeczeniu. Tylko czy to ma jakieś znaczenie dla osób religijnie wierzących?

Dla racjonalistów zaś, ważne zapewne będzie stanowisko takiego autorytetu jakim jest Ayn Rand, która w swoim wspaniałym manifeście racjonalistycznym (którego fragmenty zamieściłem w „Ideale racjonalisty”), między innymi napisała: „Oznacza ona (cnota racjonalności) odrzucenie całej formy mistycyzmu, tzn., każdego roszczenia do źródła poznania nadprzyrodzonego, nie dotyczącego zmysłów, nie racjonalnego, nie dającego się zdefiniować. Oznacza ona zobowiązanie do używania rozumu /../ a ponad wszystko, że nie możemy nigdy próbować pozwalać na przekazywanie sprzeczności”.

Jasno i wyraźnie sformułowane, prawda?: Cnota racjonalności oznacza odrzucenie całej formy mistycyzmu, oraz zobowiązanie do używania rozumu i nie przekazywania sprzeczności. Zgodnie z tym przekonaniem, jednym z przejawów tego światopoglądu jest **niewiara** we wszystkich dotychczasowych bogów człowieka, uznając ich za wytwór ludzkich kultur, a nie realne byty nadprzyrodzone. Jaki jest więc sens — wbrew nauce samego Kościoła kat. i areligijnych autorytetów — upierać się przy poglądzie, iż jest możliwy fenomen osoby **rozumnie (racjonalnie) wierzącej** oraz **racjonalnej wiary religijnej**? Przy okazji utrzymując, że **ateizm nie wynika z racjonalizmu**. Kto jeszcze w to uwierzy,.. oprócz samych wierzących?

Dlatego moje następne teksty (pisane po pięcioletniej przerwie, w nowym tysiącleciu), były już **inne** w przeważającej części: pisane wpierw z pozycji agnostycznych, a później z ateistycznych. Wtedy już dokładnie wiedziałem, że wszyscy „bogowie” człowieka zostali stworzeni przez samych ludzi w długim — bo ok. 30 — 40 tys. letnim — burzliwym procesie kulturotwórczym, na ich własne podobieństwo i obraz, a nie odwrotnie, jak tego uczą religie.

Dobrze to ujął w swej doskonałej książce *Jak człowiek stworzył bogów* p. Jerzy Cepik, pisząc: „Nasza cywilizacja, nasi bogowie rodzili się z nas, przez nas, na ziemi. Z naszych lęków, z naszej niewiedzy, z naszej ciekawości poznania”, oraz: „Człowiek zawsze tworzył swoich bogów /../ pod wrażeniem, pod ciężeniem niesamowitej niezrozumiałości sił przyrody”, a także: “W naszych obserwacjach rozwoju pojęcia Boga /../ znajdziemy wielokrotnie potwierdzenie tego, iż historia Boga powstała nie w wyniku zdecydowanego przełomu, a więc **objawienia**, lecz, że stanowi ona sumę nakładających się **doświadczeń**” (słowa sławnego egiptologa prof. Morenza).

Jednak to już jest zupełnie inna historia; mająca raczej mało wspólnego z racjonalizacją wierzeń religijnych, natomiast dużo wspólnego z **wiedzą religioznawczą**. I właśnie ten punkt widzenia starałem się przedstawić w swoim „Credo sceptyka”, napisanym na przełomie tysiącleci, które stało się swoistą cezurą na drodze rozwoju mojej świadomości. A potem rozwinąłem w wielu innych tekstach, ale jak już napisałem,.. **to jest już zupełnie inna historia**.

----- //

"Człowiek wcale nie chce służyć jednemu Panu. Religia odpowiada potrzebie jego serca i stąd jej wieczny urok. Natomiast nauka zaspokaja dążenie jego umysłu i stąd jej przemożna siła. Nauka i religia trwają naprzeciw siebie jak zapaśnicy, z których żaden nie ma dosyć umiejętności, by pokonać drugiego. **Religia nie dostarcza dowodu, nauka nie daje nadziei**. "Dlatego — pisze Schure — rodzi się głęboka sprzeczność, nie wypowiedziana wojna /../ w świadomości wszystkich myślących osób. Albowiem kimkolwiek jesteśmy /../ nosimy w sobie te dwa wrogie światy, pozornie nieprzejednane, zrodzone z dwu nieprzewyciężonych pragnień człowieka: **potrzeby poznania i potrzeby wiary**".

Krzysztof Kowalski

Marzec, 2012r.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 27-03-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7894) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7894>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl